Nr. 1. Kraków, Styczeń 1918. Rok II.

MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, plac Maryacki L. 2.

Pismo „katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej“.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC. PRENUMERATA: Roczna 3 K, półrocz. 1 K 50 h.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. LUDWIK KASPRZYK.

Nowy Rok!

„Puk-puk!“ — „Kto tam?“ — „Ja, Rok Nowy“,
Odezwał się głos za drzwiami.
Szmer powstał między dziatkami,
Szepty jakieś i rozmowy.
„Prosim, prosim!“ — I wszedł młodzian,
W jakiś dziwny strój przyodzian,
Miał w prawicy młot ze stali,
Ciskający błyskawice,
Na piersi tarczę z kryształu,
Suknię szytą z samodziału.

„Co to?“ — „Dary!“ — Zadziwienie...
A On podniósł młot do góry
I tak mówił: „Kruszy mury
Młota tego uderzenie
I największy głaz wywraca.
Daję młot ten — to jest Praca!
Rękawica zaś żelazna,
To wytrwałość!... Kto podejmie,
Ten rozkoszy trudu zazna,
Świat powita go uprzejmie!...

„Lecz to wszystko nie wystarcza!
Przeciw złej oszczerstwa broni
Od pocisków tylko chroni
Kryształowa piersi tarcza;
W niej jest siła, w niej potęga,
Która wszelkie zło rozprzęga,
Zawiść każdą na proch kruszy
Wieniec zwycięstwa podaje:
Czystość duszy i hart duszy
Za żelazną zbroję staje.

„Oto dary dla cię ludu!
Najprzedniejsze skarby moje!...
A pomnijcie, że w tej ziemi,
Grzebiąc dłońmi wytrwałemi,
Odnajdziecie złota dzbany,
Pracy własnej plon obfity:
Miły może jest skarb dany,
Ale trwalszy jest zdobyty“.

Kazimierz Gliński.



Z Nowym Rokiem.

Było to w r. 1916 dnia 3. października, kiedy na wielkim zjeździe księży Patronów w Krakowie uchwalono we wszystkich miejscowościach zawiązywać Stowarzyszenia młodzieży katolickiej. Od tej chwili jeszcze nie ułynęło ani dwu lat, a jednak śmiało możemy dziś powiedzieć, że w pracy organizacyjnej zrobiliśmy bardzo wiele. Dość rzucić okiem po kraju całym — jakież tam życie wre po parafiach, po miasteczkach i wioskach, jaki ruch wśród naszych chłopców; naprawdę poznać nie można tej wioski, jakoś to inaczej, lepiej tam się dzieje.

To „nowe życie“ się rozpoczęło, to chłopcy się zorganizowali. Niedawno temu chodzili luzem, samopas, może byli zgorszeniem parafii, utrapieniem matki. Teraz inaczej; — chłopcy pozostali wprawdze ci sami, ale już nie tacy sami, już jakby inni; to członkowie naszych stowarzyszeń, oni to co niedzielę zapełniają sale szkolne lub własne lokale, odbywają zebrania, urządzają przedstawienia, wyrabiają się i chcą być dobrymi synami Kościoła i mądrymi obywatelami ojczyzny. Widzą tę zmianę na lepsze starsi w gminie i cieszą się i chętnie popierają stowarzyszenia radą, opieką, groszem. — Jak często donoszono nam, iż w gminie uchwalono posyłać konie po ks. Patrona, by przybył na zebranie, to dano pieniądze na lokal, światło, opał. — Inaczej patrzy na tych chłopców ks. Proboszcz; dawniej musiał na nich utyskiwać, dziś oni jego chlubą, radością, dziś oni najbliżsi jego sercu, bo to członkowie stowarzyszenia, którego on Patronem.

Jednak nie bez boleści. Zaraz na początku Roku Nowego organizacye nasze znów wystawione zostają na ciężką próbę. W styczniu ma się odbyć przegląd 17-letnich — a to oznacza utratę naszych najlepszych członków. Tyluśmy już pożegnali. Teraz nowi odejdą. Niechże tym naszym drogim członkom towarzyszą modły o opiekę Boga nad nimi.



Tak tedy rozpoczynamy Rok Nowy pełni ufności i wiary, że naszej organizacyi nic złamać nie potrafi, bo zapuściła już korzenie mocne i głębokie, bo w katolickich stowarzyszeniach znajdują się dziesiątki tysięcy chłopców. Nawiązaliśmy już nić wspólną z braćmi naszymi w Królestwie Polskim, w Nowym Roku ta nić się umocni, silniej zadzierżgnie i już razem wspólnie pójdziemy, by się złączyć i zjednoczyć i razem pracować w kochanej, niepodległej Ojczyźnie.

Przyjmijcie tedy, kochani członkowie stowarzyszeń katolickich nasze życzenia szczere a serdeczne na ten Rok Nowy. Bóg niech będzie z Tobą, młodzieży polska! „Razem, młodzi przyjaciele!“ Oto w oczach naszych wstaje ukochana Ojczyzna — a Wy jej dzieci! Na Was liczy Polska. Wy poprowadźcie dalej dzieło jej odbudowy.

Jakaż radość przepełnia serce, gdy widzimy tysiące młodzieży w organizacyi. Niechże rosną, rozwijają się katolickie stowarzyszenia młodzieży polskiej. Wszystkim członkom naszych stowarzyszeń i czytelnikom naszej gazetki ślemy serdeczne: „Szczęśliwego Nowego Roku!“

Redakcya.

Wydział w Stowarzyszeniu.

Protokół.

Pierwszym punktem porządku dziennego zwyczajnego posiedzenia Wydziału jest odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia. Odczytuje go sekretarz z księgi protokołów wyraźnie. W razie nieuwagi lub rozmów daje znak przewodniczący dzwonkiem i wzywa do ciszy. Po odczytaniu protokołu zapytuje przewodniczący, czy zebrani zgadzają się na treść protokołu. Następują wtedy albo wyjaśnienia, albo sprostowania, albo zapytania, dlaczego to lub owo nie zostało zapisane. I tak zapisał sekretarz, że np. jeden z wydziałowych nie był obecny na zeszłem posiedzeniu. Dotyczący wydziałowy powinien podać powody, dlaczego posiedzenie opuścił. Kiedyindziej wyjaśnia bibliotekarz wykonanie uchwały np.: zeszłego roku uchwalono oddać do oprawy 30 książek. Z tych mogłem dać do oprawy 20, 10 zostaje jeszcze u czytelników, mimo bowiem upomnienia, książki te nie zostały mi doręczone.

Wyjaśnia ks. Patron: Uchwaliliśmy zakupić piłkę nożną, w tym celu pisałem do Sekretaryatu naszego do Krakowa. Otrzymałem właśnie odpowiedź, że tych rzeczy dzisiaj nie można już dostać. Proszę sekretarza o odczytanie tego doniesienia.

Przy sprostowaniu treści protokołu należy uważać, by się nie bawić w gadaninę o rzeczach małoznaczących, ale prostować rzeczy ważniejsze, np.: sekretarz podaje, że dochód kasowy wynosił 32 K, tymczasem ja jako skarbnik wręczyłem 35 K i mam na to poświadczenie, proszę więc o sprostowanie; albo: sekretarz zapisał, że wniosek w sprawie założenia Kółka śpiewackiego postawił gospodarz, tymczasem proszę sobie przypomnieć, że wniosek ten wyszedł od przewodniczącego.

Przy zapytaniach chodzi o to, czy wszystkie ważniejsze uchwały zostały zapisane. Jeżeli opuszczono w protokole jakąś uchwałę, należy zapytać sekretarza, dlaczego tak postąpił. I tak pyta np. gospodarz: Prosiłem zeszłego razu o osobny klucz dla siebie do sali. Wydział to uchwalił, a ja dotąd ani klucza nie posiadam, ani żądanie moje nie zostało zapisane w protokole. Proszę o wyjaśnienie.

Po zapytaniach następuje odpowiedź w formie wyjaśnienia, a czyni to ks. Patron albo odpowiedni z Wydziału, do którego zostało pytanie skierowane.

Sprostowania i zapytania należą do t. zw. poprawki protokołu i razem z wyjaśnieniami muszą być umieszczone w następującym protokole.

Jeżeli po odczytaniu nikt się nie odzywa, stwierdza przewodniczący, że protokół został w całości przyjęty. Jeżeli były poprawki, napisze sekretarz, że protokół został przyjęty z poprawkami następującemi..... W tych wypadkach następuje przybicie pieczęci Stowarzyszenia pod protokołem, a obok podpisy ks. Patrona, przewodniczącego i sekretarza.

Może się zdarzyć wypadek, że protokół jest tak bałamutnie spisany, że nie można się doszukać żadnej treści, wtedy protokółu się nie przyjmie, podpisów, ani pieczęci się nie umieszcza, ale wzywa się sekretarza do napisania innego poprawnego protokołu.

Aby się takie wypadki nie powtarzały, powinien sekretarz pilnie notować sobie od początku do końca treść obrad wydziału, a przy ważniejszych uchwałach wprost zapytać się, czy tak lub owak należy rozumieć wypowiedzianą myśl. We własnym interesie ma czuwać, aby nie mówiono naraz o rozmaitych sprawach, czyli aby nie odbiegano od tematu. Zdarza się to jednak bardzo często, że zaczyna się mówić o węglach lub nafcie dla Stowarzyszenia, a kończy się o zeszłorocznym śniegu lub o babkach świątecznych przed wojną.

Za świeżej pamięci należy uzupełnić to, czego nie było czasu zapisać, wtedy unika się sprostowań, zapytań i innych często nieprzyjemnych historyi dla sekretarza.

Dobry protokół napisać nie jest rzeczą łatwą, a jednak bardzo ważną.

Na sługę huczy gospodarz, na terminatora krzyczy majster „wstawaj do roboty, bo dzień jak wół“, podobnie na Wydział Stowarzyszenia naciera dobrze pisany protokół. On jest świadkiem, sumieniem i egzekutorem przy pracy. On pochwali sumienną robotę, zgani leniwców, przypomni w zapale młodzieńczym wypowiedziane myśli i domaga się nie blagi i gadaniny, ale czynów.

Sekretarzu Stowarzyszenia pisz dokładnie protokoły!

Nie wiodło się Marcinowi!

Był to jeden z tych zuchów wiejskich, którzy zdzierają w smarkatych latach tatusiowe kamizelki, butów używają tylko do kościoła, gębę myją jeno w tem miejscu, gdzie są wargi, grzebień uważają za zbytek, chociaż włosiska jak gniazdo wronie zaglądają i do öcz i do uszów, a jeżeli czasem nożyce przejadą po tym gąszczu, wtedy z tyłu powstają schody, z boków bielą się place wyszarpane, a z przodu zawsze pozostaje zwisający capek. T w a r d y b y ł c h ł o p c z y s k o j a k ż e l a z o. Bywało w trzaskający mróz boso obgonił kilka chałup, czerwone jak sukno nogi grzał, przystawiając podeszwą do pieca, a ręce w gębie, chuchając

niby maszyna. „I co powiecie moiściewy kochani, mówiła nieraz matka, mój Marcin jeszcze nigdy nie słabował, ale zjeść, to zje za starego, wdał się w nieboszczyka „dej mu Panie niebo“ dziadka.

Był synem wyrobnicy, która uganiała po ludziach za zarobkiem, bo tatuś pomarli jeszcze wtedy, kiedy Marcin zaczynał się dopiero swajdać po ziemi i do gęby pchał wszystko, co napotkał na drodze, a co się unieść dało.

Chował ci się chłopczysko dosyć nieźle, jeno coś za grubo se wyglądał, nie dziw, bo matka pchała w niego, co mogła, dogadując: „Jedz Marcinku a rośnij, mój parobecku złoty!“ Jadło się, co było, czy tej maślanecki kapke, czy tego sera kawałątko, czy chleba gospodarskiego kojudek, a choćby i tych jabłcąt parę podniesionych po drodze koło płotu. „Jedz a rośnij, żebyś mi chociaż chałupy przypilnował i kury zaparł i jeść im dał, gdy do ludzi wyjdę“. Jako małe dziecko zostawiała go matka samego w izbie, a on sobie coś skamlał do siebie na chwilę, potem wyłazil na ławę koło okna i patrzał se na świat ciekawemi oczyma i na szybach obsiadłych rosą od jego ciepłego oddechu, palcami jakiesi cudaki i wykrętasy malował. A gdy się napatrzył, usnął nieboże, jako to kurczątko, podpierając brodę drobnemi piąstkami. Dziwiły się sąsiadki, bo ta nieraz zaglądnęły przez okno „co Marcinek robi“. — A Marcinek albo zadumany siedział i patrzył na świat, albo palcami gmerał po szybach, albo cichuśko se spał. Po kilku latach wyrósł Marcinek, jak się patrzy, zdarł kilka kamizelek po tatusiu nieboszczyku, a przez zimy obgonił na bosaka, zaś w ciężkie mrozy w mamusinych butach paradował.

Nie było drzewa koło domu, żeby się nie wyspinał, nie było gniazda, żeby go nie wypatrzył, bo już takie miał oczy, że się przed niemi nic nie ukryło. Nieraz wczesnym rankiem bez pacierza i bez mycia wymykał się z domu, siadał pod ścianą na kamieniu i ślepał, ka gdzie jaki ptak się ma.

Na topoli koło starej kapliczki miały się wrony. Wczas na wiosnę poprawiały gniazda, włóczyły gałęziska, waliły dziobami. Opodal na tęgiej kończystej osice skrzeczały sroki przy tej samej robocie. Zalatywały ku nim próżniaki wróble i zajmowały szturmem opuszczone gniazda, wrzeszcząc i kłócąc się, gdy pracowite właścicielki nadlatywały.

„A to ci zmyślne wróbliska“, myślał Marcinek, i aż go rwało, rypnąć ku nim kamieniem, jeno że to nie wolno, bo nad kapliczką to było.

Innego dnia zleciały szpaki. Jakby je kto z wora wypuszczał, takie bandy obsiadywały sady, upatrując wygodnego miejsca. „U nas są śpoki!“ — z wrzaskiem przyleciał z tą wiadomością Kuba od sąsiada.

Polecieli obydwa i rzeczywiście na lipie u kubowej stodoły wrzało jak w ulu. Stamtąd przeniosło się kilka par na Marcinową gruszkę. To znowu jaskółki jęły włóczyć błoto z bajora i lepić na ścianie. Przyśpiewywały sobie, siadając na suchych gałązkach i krokiewkach, któremi przykrytą była kalenica, by wiatr poszycia nie zdzierał.

O wszystkich wiedział Marcinek, miał nawet wypatrzone skowronkowe gniazda w polu, ale tam jeno czasem zazierał, że to musiał pilnować chałupy.

Do kościoła gnał z Kubą na sumę. Stawali pod murem. Miał Marcinek koronkę, ale dało mu to mówić pacierz?

Na podworcu plebańskiem zbierały kawki jakiesi sznurki, stare łachy i nosiły do sygnaturki.

„Widzis jak cioro gałąź, takom straśnom! Całą sygnaturę zawali“, szeptał, szturchając Kubę, gdy się zwyczajnie nachylili na podniesienie.

Tam znowu z pod gontów wystawiał łeb wróbel i buch na ogród, gdzie plebańskie indyki i kury łaziły po trawie. Łaps pióro, i wlókł do dziury pod gonty. Na wiśnie plebańskie zakradało się inne ptactwo, a nic się nie bało, choć organista doradził poprzywiązywać na gałęziach stare szmaty na stracha. „Zmyślne ci ptaki, zmyślne, jakby jakie ludzie mądre“ przesuwało się po głowie Marcinowi podczas kazania. Staszek od kościelnego miał sowy na dzwonicy. We dnie siedziały cicho, ale wieczorem sapały jak chłopy, że aż niejeden, przechodząc koło kościoła srodze się przestraszył, a niejedna baba szukała po pokrzywach, czy jaki pijanica chłop nie usnął pod kościelną dzwonicą. Słyszał o tem sapaniu Marcin, ale zanim się tam dostał, trochę go to kosztowało, bo musiał dać Staszkowi aże harmonijkę, co mu ją krzesnomatka na odpuście kupiła.

Za darmo nie chciał pokazać jucha!

Wyleźli wysoko, jeszcze wyżej jak ten dzwon na „Anioł Pański“ wisi, i tyle ino widział Marcinek, jak sowisko przestraśne zerwało się gdziesi za belką i przez okno buchnęło na świat.

Przyszła zima.

Odleciały dawno jaskółki, o skowronkach już nie było ani słychu dychu, kupiska śpaków gdzieś się wyniosły, jeno te wróble tłukły się koło stodół, a wrony grzebały po gnojach, łaziły po gościńcach i biły się o żer z kurami.

W jedno południe, niedługo po Nowym Roku, a koło Trzech Króli, spadły od lasów krasne szczygły, i obsiadły po krzakach kolącego ostu, co się siwy, z bieluchnymi włosami kołysał na wietrze pod płotem ogródka.

Prawie Marcinek zabierał się do sporej miski z kapustą, kiedy zda mu się pojrzeć przez odmarznięte kółeczko w szybie, a tu ci w słoneczku aż się czerwieni pośród ostu. Odchuchał większe koło, patrzy, na każdej główce siedzi szczygieł i iska dzióbkiem, aże drobniutki puch leci na śnieg. Jakby na złość wewaliło się ogromne kocisko od stodoły, a spłoszone szczygły migiem, nawołując się wzajemnie, zerwały się i już tego dnia nie wróciły.

Myślał ci ta Marcin o kapuście!

Pognał do Kuby, śpekulanta na wszystko.

„My ich tu złapiemy! Jeno trzeba klatki i końskiego włosienia“.

Przez kilka następnych dni siedział Marcin w chałupie i coś ciągle dłubał.

Naznosił prętów leszczynowych, odszukał jakieś stare szydło, a jeno kozik ciągle ostrzył, a majstrował. Druty wycyganił skądsi i ciężko sapiąc, robił klatkę z ganeczkiem.

Przeszkadzał mu trochę kipiący nos, to go ta majdając rękawem z grubsza oporządzał.

Gorzej było z włosieniem. Sam koń nie przyjdzie przecie i nie nastawi ogona... rwij Marcinie.

Wypatrzył wreszcie starą szkapę tak spokojną, że nawet małe dzieci łaziły jej pod brzuch. Sponiewierała się przy kanonach, chciało się jej ta figlów. Na nią to czyhał Marcin.

Przysadził się wieczorem koło karczmy, gdzie zwykle właściciel kanonierskiej szkapy wstępował na jednego — nazywali go dlatego „ujkiem żydowskim“— i schowany za wóz wytargał pęk włosienia.

Za kilka znowu dni miał wszystko.

Ale jakoś nie szczęściło się z początku. Złapała się na siatkę sikorka. Potem spadł gruby śnieg i owalił siatkę tak, że ostu nawet widać nie było. Kociska włóczyły się koło płotów, albo chłopy prały cepami w stodołach.

Odwalał Marcin śnieg, przepłoszył koty, to znowu baby wieszały po płotach wyprane szmaty, a wtedy nie przyjdzie żaden ptak, choćbyś mu samego siemienia z konopi nasypał.

Chyciłeś co? dopytywał się Kuba.

Nie było szczęścia.

Aż tu jednego dnia, dobrze pod wieczór, zda się Marcinkowi pojrzeć na ogród.

Cosi się trzepoce po siatce.

Patrzy lepiej — wisi szczygieł.

Zadygotało mu serce z radości, z gołą głową pognał na pole. Dopadł do ogrodu, złapał w rękę i zaczął ciągnąć. Urwał włosień, ale i szczygła dodusił. Ciepły był jeszcze.

Wsadził go do zanadrza i pobiegł doizby .

„Pokaż coś złapał“, rozdarł się zaraz od drzwi Kuba, który widział, idąc z konewkami po wodę, jak Marcin majstrował koło siatki, a potem duchem gnał do chałupy.

Nie było rady — piękny krasny szczygieł zastygał, choć go naprzemian chuchali i Marcin i Kuba i dzióbkiem do wody przytykali.

„Mos grzych“ zawyrokował Kuba, żeś zadusił szczygła.

„Weź go i schowaj do ziemi, żeby nikt nie widział“.

Ale już na drugi dzień o tem chłopcy wiedzieli, bo im pierwszy Kuba o wszystkiem powiedział.

Ale Marcin się uparł.

Złapał wkrótce drugiego. Doniósł żywego, wsadził do klatki, a między druty nawtykał chleba i ziemniaków. I ten nie długo się chował, — zdechł i o tem dowiedzieli się chłopczyska. Zaczęli wołać na Marcina „dusiciel“.

Jeszcze raz próbował. Zdobył siemienia i cukru nie żałował.

W wigilię M. B. Gromnicznej piekła matka chleb. Napaliła drzewem silnie, w niewielkiej izbie gorąco było jak w piecu. Dymiło trochę, szczygieł zaczadził się — posmutniał. Gdy Marcin wrócił po sumie we święto, znalazł go nieżywego na dnie. Nie było szczęścia. Klatkę połamał i spalił.

Zostało mu jednak przezwisko „dusiciel“. **A. P.**

O dawnym polskim porcie.

Hej! flisacza dziatwo
Hej, dalejże, dalej!
Płyń do Gdańska z tratwą
Po szumiącej fali!
Płyń ochoczo, wiaro,
Z bukiem, dębem, sosną, —
I z Wisełką szarą
Piosnkę gwarz radosną.

Tak brzmi ochocza, flisacka śpiewka, która może i zaginęła w pamięci razem ze wspomnieniem o podróżach odbywanych na galarach i tratwach do Gdańska. Znikły już dzisiaj z fal Wisły statki pełne polskiego zboża, soli i innych towarów, zmierzające ku Gdańskowi. Wisła nie jest w chwili obecnej ważną drogą komunikacyjną, nie jest, jak dawniej, rzeką złotonośną. Gdańsk tak ongiś bliski, stał się dla nas dziś tak obcym i dalekim, że nikomu na myśl nie przyjdzie płynąć tam za interesem czy zabawą.

Dlaczego tak się stało, spróbujemy opowiedzieć.

Gdańsk powstał w zamierzchłych wiekach jako mała osada rybacka w miejscu, w którem wpływa Wisła do morza Bałtyckiego. Wisła, wypływając na krańcach państwa polskiego na Śląsku, przerzyna w poprzek jego ziemie polskie. Po drodze zabiera królowa rzek naszych wody tak wielkich dopływów, jak San i Bug z Narwią po prawej, Pilica po lewej stronie, nie licząc całego mnóstwa drobnych dopływów, których jest około 80. Ponieważ źródła dopływów Wisły zbliżają się bardzo do innych rzek polskich (Odra), litewskich (Niemen) i ruskich (Dniepr i Dniestr), są one niejako łącznikami całego obszaru polskiego państwa, którego środkiem jest Wisła.

Niejeden zapyta, co wspólnego mogą mieć te wszystkie rzeki i ich połączenia z Gdańskiem i jego znaczeniem. A jednak, gdyby nie położenie nad ujściem Wisły i gdyby nie ta rozgałęziona sieć wodna, Gdańsk nie miałby racyi bytu. Rzeki bowiem były i są po dziś dzień najłatwiejszym i najtańszym środkiem komunikacyi. Dawniej, gdy nie było kolei, podróż odbywana końmi trwała parę miesięcy, wodą tylko parę tygodni. Ile zaś kosztowało pożywienie dla koni, ile ich padło, ile trudów, kłopotów i niebezpieczeństw było przy przewozie towarów gościńcem, zwykle pełnym rabusiów!

O ileż łatwiej i taniej było naładować towar na tratwy i galary, które fala poniosła w świat do obcych krajów!

Dziś pomimo kolei żelaznych i automobili, droga wodna nie straciła na swem znaczeniu. Wprawdzie okręt trzeba zbudować i węglem opalać jak lokomotywę, lecz nie trzeba ani masy wagonów, bo okręt ich wiele zastąpi, ani kosztownych szyn, mostów i nasypów — fala weźmie ciężar na siebie i poniesie do celu. Myślę, że każdy teraz zrozumiał, jakie znaczenie miała Wisła, jej dopływy i połączenia do Gdańska. Od najdawniejszych czasów przynosiła ona do tego portu polskiego statki pełne zbywającego w Polsce towaru, w Gdańsku zaś czekały na nie okręty państw obcych, mające dla zamiany najrozmaitsze przedmioty.

Wywożono z Polski przedewszystkiem zboże, bydło, drzewo dębowe i cisowe, dalej różne przetwory, jak smołę, potas, wosk, żywicę oraz płótno. Z kopalń wywożono cynę, ołów, żelazo i sól. Wywożono także słoninę i solone mięso.

Wywóz zboża był największy w wieku XVII, w jednym tylko roku 1648 wywieziono 3 miliony 840 tysięcy centnarów pszenicy i żyta, w latach zaś nieurodzaju i głodu w Europie, jak np. w roku 1366, a później 1588—1592 przybywały do Gdańska poselstwa od panujących z prośbami o zboże. Papieże również utrzymywali stosunki z kupcami gdańskimi, ułatwiając im podróż po Włoszech, czyniąc wszelkie dogodności i przyjmując ich w Watykanie.

Drzewa szło najwięcej na maszty, brzozy z puszczy białowiezkiej wieziono w tym celu aż do Madrytu.

W zamian za produkta rolniczej Polski przychodziły do nas przez Gdańsk wyroby zagraniczne, przedewszystkiem sukna, jedwabie i inne delikatne tkaniny, ozdobny papier, następnie wina, oliwa, korzenie i cukier. (Cukier trzcinowy sprowadzano wówczas z Ameryki). Przychodziła też z zagranicy broń ozdobna, książki, obrazy i wiele innych już zbytkownych przedmiotów.

Naturalnem jest, że do tego rozległego handlu, potrzebna była duża ilość statków i okrętów. Z głębi kraju spławiali towary flisacy na tratwach i gala-

rach. Spław był źródłem ich zarobku. Do dnia dzisiejszego istnieją nad Sanem wsie, których ludność męska trudni się tym zarobkiem, spławiając do Bydgoszczy drzewo z puszczy Sandomierskiej. Gdańsk, inne miasta, oraz królowie polscy posiadali własną flotę, która pośredniczyła w tym handlu, a zarazem służyła do obrony polskiego wybrzeża.

Przy tak rozległym handlu, dzięki któremu miliony przepływały przez ręce kupców gdańskich, miasto odznaczało się ogromnem bogactwem. Wszak 200 spichrzów służyło jako składy zboża i innych towarów — do 300 okrętów obcych wpływało do portu! Miasto i dzisiaj można zaliczyć do najpiękniejszych w Europie, choć minął już wiek z okładem, jak jego znaczenie upadło.

Powodem upadku były rozbiory Polski, skutkiem których Wisłę przecięto dwa razy granicami politycznemi: rosyjsko-niemiecką koło Sandomierza i rosyjsko-niemiecką koło Torunia, uniemożliwiając cłami taką żeglugę, jaka istniała w czasach polskich. Wywóz polskich produktów skierowano bądź na Wiedeń, bądź do Niemiec, a handel w Królestwie Polskiem skierował się w głąb Rosyi.

Gdańsk stał się niemieckiem prowincyonalnem miastem, bez większego znaczenia i zapomnieliśmy o nim, jak o wyschłem, niezdatnem źródle.

Lecz dziś, gdy wojna wstrząsnąwszy posadami świata, postawiła odbudowę wolnej, niepodległej Polski jako jeden z celów swoich, Gdańsk powrócić znowu może do swego znaczenia. Na miasto Gdańsk i wybrzeże bałtyckie, będące dziś jeszcze w obcych rękach, winniśmy zwrócić pilną uwagę, by służyło w przyszłości polskim interesom w najkorzystniejszy dla nas sposób. Objawem zajęcia się narodu polskiego tą ważną sprawą, jest założenie „Polskiego Towarzystwa żeglugi na Wiśle“ na zjeździe przemysłowym odbytym w 1917 r. w Krakowie, tembardziej, że podobne towarzystwo, ale niemieckie powstało w Gdańsku. Towarzystwo niemieckie ma zamiar połączyć kanałem Wisłę z Odrą i Dunajem, tworząc drogę wodną między Gdańskiem a Wiedniem, oraz całą ziemią poznańską.

Marya Zawadzka.

Z pod śnieżnych szczytów ku młodym.

Zimno — śnieg pruszy, to jesień głucha....
Niknące życia nadzieje,
I coraz ostrzej mroźny wiatr dmucha,
Blizko zimowe zawieje.

Lecz pod tym śniegu białym całunem
Śmierć nie panuje tak snadnie,
Bo z łona zimy wiosny zwiastunem,
Nowy i świeży duch władnie!

* * *

Gdy jesień życia włos nam już bieli,
Sił braknie zwalczać przeszkody,
Starzec z uśmiechem smutny los dzieli,
Patrząc jak stąpa wiek młody.

Gdy pełen życia, pełen nadziei
Rwie się do czynu i chwały,
I sztandar Ojców wznosi z kolei
Wpatrzony w ich ideały.

* * *

Dziś nad Ojczyzny stuletnim losem
Ważne się zmiany gotują,
A serca polskie doniosłym głosem
Młodości drogę wskazują:

„Nieście cześć Bogu, miłość Ojczyźnie,
„Życie prawości w ofierze;
„A czyn wasz każdy zarodzi żyźnie,
„Z atomów siła się zbierze!“

Wszak pod tym wojny krwawym całunem
Śmierć nie panuje wszechwładnie,
W krwi, łzach i bolu, życia zwiastunem,
Zasiew przyszłości tkwi na dnie.

Jaki w serc młodych tajnym zakątku,
Uczucia wzniecą dziś zaród
Takiem — w najbliższym już lat dziesiątku
Życiem — odrodzi się naród.

Przed wami młodzi przyszłość otwarta
Pracą się waszą zapleni,
I niechaj nowa narodu karta
Życiem się nowem promieni.

Praojce wasi wzrok wytężali,
Ujrzeć wschodzącą tę zorzę,
Krwią swą tę ziemię tak jak wy zlali,
Wam ją odzyskać — szczęść Boże!

Grozę zagłady niosą nam dzieje,
Lecz nie tkną śmierci całunem,
Nas nie odstąpią nigdy nadzieje,
A nowych — młodzież zwiastunem!

Henryka Strawińska.

Zawiadomienia Sekretaryatu Jen.

Jeneralny Sekretaryat katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej, Kraków, Pl. Maryacki 2, II. p.

Do sekretaryatu zgłoszono następujące Stowarzyszenia:

Kraków—Płaszów: Patron ks. Jan Buda.

Chrzanów: Patron ks. prob. Jakób Kamieński, wicepatron ks. Mikołaj Kamiński.

Bachowice: Patron ks. prob. Aleksander Rajda, wicepatron ks. Stanisław Komendera.

Zakopane: Patron ks. Franciszek Lisowski.

Siemień: Patron ks. prob. Franciszek Krupa, wicepatron ks. Klemens Tatara.

Biała: Patron ks. Jan Tomaszkiewicz.

W Sekretaryacie są do nabycia księgi wkładek i członków (nakład Sekretaryatu), legitymacye i statuty oraz pieśń związkowa „My chcemy Boga“.

Zaproszenia delegata na zebrania Stowarzyszeń uprasza się nadsyłać kilka tygodni naprzód, celem porozumienia się wzajemnego co do dnia przyjazdu.

Listy czytelników.

Kielce. Szanowna Redakcyo! Cieszyć się trzeba, że Młodzież nasza pomału budzi się z uśpienia, a praca, jaką podjęli nasi Księża Patronowie, obejmuje coraz to szersze warstwy młodzieży i sięga nawet w najbardziej oddalone zakątki, jak to wnioskować można z naszej gazety „Młodzież Polska“.

W niedzielę, dnia 25. listopada 1917 roku, obchodziliśmy dzień św. Stanisława Kostki, oraz rocznicę zawiązania „Związku“. Uroczystość rozpoczęła się wspólnem wysłuchaniem Mszy św., odprawionej przez ks. prof. Pawłowskiego, w kościele św. Trójcy, podczas której młodzież przystąpiła do Komunii św. Wzruszająca była ta chwila, kiedy wszystka młodzież Związku przystąpiła do Sakramentów świętych, bo wtenczas każdy widział i czuł, że w Związku panuje Pan Jezus, że On jest znany i kochany i przez to też błogosławi swym dzieciom. W czasie nabożeństwa Kółko śpiewackie pod kierownictwem p. Kostubskiego odśpiewało na chórze kilka pieśni religijno-narodowych. Po skończonem nabożeństwie ks. prof. Pawłowski wygłosił śliczną przemowę od ołtarza do zebranych.

Popołudniu o godz. 6 wiecz. odbyło się przedstawienie, urządzone przez Kółko amatorskie, z programem następującym:

Śpiew chóralny: „Nowa Jutrzenko“; Prolog, śpiew „Jedzie ułan lasem“ i „Na Wawel“. — Członkowie odegrali obrazek sceniczny Jadwigi z Łobzowa w dwóch odsłonach „Na straż“, nastąpił monolog „Jojne swat“ i śpiew „Chociaż bieda, to hoc! hoc!“ „Dzwony“ i dyalog „Niedoszły samobójca“ wypow. przez Bol. Cz. Galińskiego i J. Mikusińskiego.

Na zakończenie przy oświetleniu ustawiono się do żywego obrazu, podczas którego za sceną śpiewano „Nowa Jutrzenko“. Prócz kol. Kałkowskiego, który grał świetnie, odznaczyli się jeszcze kol. Cz. Galiński i J. Mikusiński; występ amatorski tych kolegów, a przeważnie w dyalogu przeszedł miarę, przeciętnie wymaganą.

Po skończonem przedstawieniu członkowie Stowarzyszenia i Rada Opiekuńcza przeszli na drugą salę, gdzie odbyło się skromne przyjęcie, urządzone staraniem Rady Opiekuńczej, urozmaicone śpiewami, monologami i zabawą. Podziękowanie Radzie Opiekuńczej w imieniu Związku złożył ks. prof. Pawłowski, który zawezwał wszystkich obecnych do wstania i wzniesienia okrzyku na Jej cześć.

Śpiewem „Nie rzucim ziemi“ zakończyliśmy ten miły i udany wieczór, który dla członków był utrwaleniem łączności koleżeńskiej. **Z. Jurkowski.**

Gilowice (koło Żywca). Szanowna Redakcyo! Dzień 16-go grudnia 1917 był dla nas wielkim świętem i na zawsze pozostanie nam w miłej pamięci. W dniu tym odbyliśmy nasze pierwsze uroczyste miesięczne zebranie po dwu miesiącach istnienia naszego Stowarzyszenia. Zebranie to odbyliśmy wspólnie ze Stowarzyszeniem dziewcząt tutejszej parafii w niedzielę o godz. 5-tej popołudniu, w lokalu Kółka rolniczego. Dziewczęta udekorowały tak salę, jak i scenę bardzo pięknie. Oprócz licznych zaproszonych gości tak miejscowych, jak i zamiejscowych oraz Pań Radnych, zebranie nasze zaszczycił swem przybyciem ks. Klemens Tatara, katecheta ze Ślemienia. Zebranie rozpoczęliśmy hymnem związkowym: „My chcemy Boga“, poczem ks. Patron Teofil Papesch wypowiedział słowo wstępne, wykazując powód i potrzebę organizowania, zwłaszcza w dzisiejszych czasach katolickiej młodzieży polskiej obojga płci, oraz witając przybyłych gości. Nastąpiły deklamacye i śpiewy chóru dziewcząt pod kierunkiem Pani Radnej Franciszki Strzelichowskiej, nauczycielki: „Powrót Taty“ deklamował Teodor Chrząszcz, „Pani Twardowska“ Franciszek Kantyka, „Śmierć Pułkownika“ Józef Sroka. Dziewczęta deklamowały „Polka“ i „Co to jest Ojczyzna?“ Chór dziewcząt śpiewał: „Grzeszni senni“, „Do pracy“, „O święty kraju nasz“ i „Gdy coraz ciemniej“. Po złożeniu sprawozdania przez przewodniczącą Stowarzyszenia dziewcząt, przewodniczący naszego Stowarzyszenia, Andrzej Cygonik, skreślił początek i dotychczasowy rozwój naszego Stowarzyszenia. Nastąpiło odegranie obrazka scenicznego w dwóch odsłonach: „Św. Mikołaj“, napisanego przez Józefę Januszównę. Pięknie i z przejęciem grał rolę Św. Mikołaja w stroju biskupim Antoni Luber, który też ze swoich funduszów zakupione upominki rozdał pomiędzy grających. Dzielnie spisał się, jako przebiegły kusiciel, Jan Szwed, wyliczając rozmaite niecne sprawki młodzieży. Dobrze też oddali role: Franciszek Wnętrzak, Jan Okrzesik i Władysław Górny. Po przedstawieniu ks. Patron wygłosił referat na temat: „Potrzeba domów parafialnych“ i wyraził życzenie, byśmy w niedługim czasie mogli się doczekać uroczystego założenia kamienia węgielnego, a potem także poświęcenia takiego domu w tutejszej parafii. Kościół — to dom Boży, w którym się wygłasza wielkie prawdy i zasady Chrystusowego zakonu i udziela środków nadprzyrodzonych do ich lepszego poznania i wykonania; dom parafialny, to młyn, który to ziarno Boże przerabia na mąkę, na chleb powszedni — ta mennica, w której się sztaby złota kościelnego skarbca przetapiają na drobną monetę, zaspakajającą codzienne potrzeby ludzkie. Bez takiego domu parafialnego wszelkie wysiłki pracy, choćby najwytrwalszej, zawsze będą w skutkach swoich tylko połowiczne. Na zakończenie ks. Klemens Tatara tak w imieniu swoim, jak wszystkich gości, złożył podziękowanie za zaproszenie, oraz w przekonywujących słowach zachęcił, by myśli poruszonej w referacie nie odkładać, lecz od tej chwili gromadzić fundusze na budowę takiego domu parafialnego. Przy tej sposobności racz przyjąć Szanowna Redakcyo, oraz wszystkie bratnie Stowarzyszenia serdeczne życzenia: jak najszczęśliwszego i najobfitszego w pracę Nowego Roku.

Z poważaniem: **Michał Widuch,** sekretarz.

Z ruchu w Stowarzyszeniach.

Komorowice. (Z życia w stowarzyszeniu młodzieży katolickiej).

Mieliśmy w ostatnich miesiącach dwa odczyty bardzo dobre, które wygłosili nasi członkowie: Jasiński „O czytaniu książek“ i Drobek „O miłości Ojczyzny“.

18. X. urządziliśmy przedstawienie. Na program składały się dwie sztuki: „Złote serce — złote usta“, X. Bandurskiego i „Żyd w beczce“. Sprytni chłopcy wywiązali się znakomicie, kilku jak Stefan Paszek i Józef brat jego, potrafili mieć po trzy role naraz. Z grających wybijali się: Jasiński, Goryl, Wróbel, Krawczyk, Pudełko i mały Piotruś — Antoś Korpiela. Całe przedstawienie wypadło bardzo dobrze a dochód wynosił 314 K. 06 h.

Niech wolno będzie nam na tem miejscu podziękować W. P. Irzykowej, gospodyni domu gminnego, za jej szlachetne serce, które nam okazuje, nietylko teraz, użyczając zupełnie darmo, a nawet ze swoją szkodą lokalu na przedstawienie, lecz i za to, że dzięki jej mamy salę, w której co niedzielę się zbieramy. Szczere składamy Jej „Bóg zapłać“.

18. XI. urządziliśmy wspólną komunię św. jako oznakę wdzięczności dla św. Stanisława Kostki, którego obraliśmy sobie patronem naszego stowarzyszenia. Wspólnie przyjęliśmy Pana nad Pany, wspólnie zaśpiewaliśmy „My chcemy Boga“. Radość napełniała nasze serca. Po komunii św.

dzięki życzliwości dobrych ludzi urządziliśmy sobie wspólne śniadanie, skromne lecz serdeczne. 45 członków było obecnych. Stowarzyszeni koledzy! Chcecie zaznać tego szczęścia, spróbujcie sami, a zobaczycie!

Po południu w obecności X. Proboszcza Jana Szneidra, p. Gryłki, sekretarza gminy i p. p. Dalekiego i Stanclika urządziliśmy zebranie uroczyste z deklamacyą Rudolfa Waliczka „O Jobie“ i odczytem Drabka „O obowiązkach Polaka“. Całość piękna pozostawiła w duszy naszej niezatarte wrażenie. Nowych członków zgłosiło się 7, a mianowicie: Ślósarczyk Józef, Szczur Edward, Rosner Leon, Paczka Władysław, Wójcik Alojzy, Miodoński Antoni i Pała Władysław.

Bracia! „Wytrwajmy wiernie w naszych stowarzyszeniach, a na każdym kroku okazujmy się godnymi, że do nich należymy“.

Jeden ze stowarzyszenia.

Andrychów. (Z naszych stowarzyszeń wiejskich). Miesiąc listopad był dla stowarzyszeń chłopców naszej parafii tak pełen ruchu, życia i wesołych chwil, że pozostanie na długo niezatarty w naszej pamięci. Pragnęliśmy jak i inne stowarzyszenia uczcić pamięć Tadeusza Kościuszki. Ponieważ w samym Andrychowie uczczono rocznicę Kościuszkowską osobnem obchodem w stowarzyszeniu dziewcząt, przeto my postanowiliśmy rozbudzić tę cześć dla wielkiego Naczelnika Narodu po wsiach, zwłaszcza wśród chłopców z wiejskich stowarzyszeń. W tym celu urządziliśmy wieczorek w Roczynach, na którego program złożyły się: Słowo wstępne ks. Patrona, śpiewy i deklamacye, a wreszcie odegrano dwie sztuczki, mianowicie: „Za Naczelnikiem“ i „Ksiądz Patron jedzie“. — Ożywiała cały wieczorek muzyka, którą sobie stworzyliśmy w naszem stowarzyszeniu pod kierownictwem p. Pawła Marczyńskiego. Jak wieczorek spodobał się ludziom, świadczy o tem najlepiej to, że musieliśmy go dwa razy powtarzać w Roczynach i dwa razy w Targanicach.

Dochód z wieczorków przeznaczono na zapłacenie zbudowanej nowej (przenośnej) sceny, która jest własnością wszystkich stowarzyszeń chłopców naszej parafii. Na tem miejscu składamy szczególną podziękę p. kierownikom szkół i p. nauczycielkom z Roczyn i z Targanic za ich wydatną pomoc w urządzeniu wieczorków.

Krzęcin. Dzień 18 i 25 listopada pozostanie dla nas niezatartym jako pamiątka uroczystego otwarcia Stowarzyszenia. Rozpoczęło się ono wspólną Komunią św. w niedzielę dnia 18 listopada. Po Mszy św. wygłosił podniosłą naukę do członków Patron ks. dziekan Edward Ślaski, wzywając nas, byśmy brali przykład z całego życia i z błogosławionej śmierci św. Stanisława. W następną zaś niedzielę 25 listopada urządziliśmy uroczysty wieczorek połączony z obchodem ku czci Tadeusza Kościuszki. Na program złożyły się: Hymn: „My chcemy Boga“, słowo wstępne wypowiedziane przez ks. wicepatrona Tadeusza Srokowskiego, deklamacya wygłoszona pięknie przez Józefa Selka, zastępcę sekretarza, odczyt p. Bolesława Boczkowskiego, Sodalisa, ucznia VIII kl. gimn. o życiu i czynach bohatera, deklamacya patryotyczna oraz obrazek sceniczny ks. Prażnowskiego: „Za Naczelnikiem“. Z uznaniem podnoszono, iż chłopcy bardzo dobrze opanowali swe role. Na zakończenie ustawiono się do żywego obrazu, który był bardzo udatny.

Po odśpiewaniu paru pieśni narodowych przemówił w serdecznych słowach nasz czcigodny ks. Patron, dodając nam otuchy na lepszą przyszłość, jeżeli będziemy tylko zawsze naśladowali w życiu św. Stanisława Kostkę i tych, którzy dobrze służyli Bogu i Ojczyźnie.

Piotr Kochana, sekretarz.

Inwałd (ad Andrychów). Stowarzyszenie katol. młodzieży polskiej w Inwałdzie rozwija się u nas pomyślnie pod kierunkiem ks. Jana Nowaka i przygotowujemy się teraz na uroczyste otwarcie Stowarzyszenia. Dwa razy w miesiącu zbieramy się na pouczające pogadanki, mamy różne gry i zabawy. Dokonaliśmy wyboru Wydziału, w skład którego weszli następujący członkowie. Przewodniczący: Adam Lipowski, sekretarz Władysław Mizera, skarbnik Jan Turek, gospodarz Karol Oboza. Tymczasem tylko tyle donosimy i łączymy serdeczne pozdrowienia Szanownej Redakcyi.

Władysław Mizera, sekretarz.

Arcypasterskiego Błogosławieństwa

REDAKCYI

„MŁODZIEŻY POLSKIEJ“

udzielił J. Eksc. Biskup Przemyski Ks. Dr. Józef Sebastyan Pelczar, przesyłając równocześnie datek na koszta wydawnictwa.

Ze wspomnień historycznych.

Kilka dni w miesiącu styczniu pamiętnych jest zdarzeniami z życia króla Zygmunta I. I tak w dniu 1-szym stycznia przypada pamiątka urodzenia tego monarchy (r. 1476); w dniu 20-tym stycznia r. 1507 wjeżdżał uroczyście do Krakowa, jako nowoobrany król Polski, a zaś w dniu 26-tym stycznia tegoż roku został koronowany.

Zygmunt I, to jeden z najdzielniejszych królów polskich. Spółcześni zwali go Starym, nie dla liczby lat jego, lecz dla jego mądrości i powagi. Był szóstym z rzędu synem Kaźmierza Jagiellończyka; był wychowany przez roztropnych rodziców i przez mądrego a świątobliwego nauczyciela Jana Długosza. Na tron polski wstąpił Zygmunt dopiero po śmierci dwóch starszych braci Aleksandra i Jana Olbrachta. Umarł dnia 1-go kwietnia 1548 roku.

Rządy jego w Polsce opiewa trafnie poniższy wiersz:

Dobry i mądry, istny król pokoju,
Wziął Zygmunt Pierwszy w ręce państwa wodze
I lat czterdzieści nie oszczędzał znoju,
By kraj po równej, bezpiecznej wieźć drodze.
Bez konieczności nie dobył oręża;
Wiedział, że tylko wtedy plama krwawa
Zdobi dłoń czystą rycerskiego męża,
Gdy ten za kraju słuszne walczy prawa.
Czczych dymów próżnej nie pożądał sławy,
Kraj wolał wewnątrz i zewnątrz spokojny,
Niż powiększony przez zabór nieprawy,
Więc dbał o pokój, a unikał wojny.
Lecz ledwo Zygmunt złoty Piastów wieniec
Wziął z rąk narodu i włożył na głowę,
Już zmącił pokój kniaź Gliński, odmieniec,
Wiodąc na Litwę wojska Wasylowe.

Zbił je pod Orszą Konstanty z Ostroga,
A król, — choć ciągle wznawiano napady,
Nie chce odwetem prześladować wroga,
Lecz układami pragnie skończyć zwady.
Gdy niepokoje takie wciąż ze wschodu,
Z zachodu także przybywa frasunek:
Albrecht, krzyżacki mistrz, szuka powodu,
By zerwać z Polską lenniczy stosunek.
A cesarz Niemców, co mu solą w oku
Wzrost i potęga Jagiellonów domu,
Chcąc poniżeniem odrzeć ich z uroku,
Rosyę i mistrza jątrzy pokryjomu.
Zygmunt spór z Rosyą zakończywszy paktem,
Do podstępnego zwraca się cesarza
I swą prawością, swym roztropnym taktem,
Zgodny z cesarstwem stosunek wytwarza.
A mistrz — odstępca, brandenburski książę,
Gdy świeckie księstwo tworzy z ziem Zakonu,
Prawem i siłą król mu ręce wiąże
I gnie kark hardy do stóp swego tronu.
Dzień to pamiętny i głośny przed światem,
Gdy Hohenzollern na rynku w Krakowie
Kląkł przed polskiego króla majestatem,
A wkoło ludu roiło się mrowie —
I tłum ten szmery radośnemi gwarny,
Dumnie oczyma patrzył tysiącznemi,
Jak na proporcu pruski orzeł czarny
Przed białym orłem chylił się ku ziemi...

WESOŁY KĄCIK.

Wojna a szkoła.

Nauczyciel postawił uczniom pytanie: „Które zdarzenia w czasie wojny sprawiły wam największą radość i dlaczego?“. Odpowiedzi oczywiście były rozmaite. Jeden z uczniów odpowiedział: „Wielkie zwycięstwa, bo wtedy zawsze mieliśmy wolne“.

* * *

W czasie nauki religii pyta ks. katecheta: „Dlaczego Abraham i Sara pragnęli mieć syna?“. Jeden z chłopców zaraz odpowiedział: „Bo wówczas mieliby jedną kartę chlebową więcej“.

Wierzę.

Wierzę, że wstanie kiedyś odrodzona
Ta, która tonie dzisiaj w burz powodzi,
Bo moc Jej ducha jest niezwyciężona
I sprawiedliwość losu, co Ją zrodzi!
Wierzę, że kiedyś Jej łańcuchy pękną
I na skroń wdzieje wawrzyn dawnej cześci,
A z ognia dziejów wyjdzie dziwnie piękną,
Bo oczyszczona w męce i boleści!

Teofil Lenartowicz.

Rozwiązanie szarad z Nr. XII 1917 r.

I.

Ser — ce —

II.

Sas —

III.

Poła — ława — powała —

Dobre rozwiązanie nadesłali: Józef Wykręt, Sułkowice ad Andrychów, Józef Tomasiewicz z Łęk górnych ad Pilzno, Jan Leś, Byczyna adJaworzno, Jan Schilwach, I. II. III.) Żywiec, Józef Plata z Łapczycy ad Bochnia, Jerzy Probosz, Istebna, Śląsk austr. Feliks Popielarczyk (II) Sucha, Ignacy Szymański (II), Borów ad Morawica, Stowarzyszenie młodzieży w Niżankowicach, Adam Lipowski (II) Inwałd ad Andrychów, Zygmunt Jurkowski, Kielce, Henryk Bogucki (II) Strzemieszyce wielkie, Andrzej Cygonik, Gilowice ad Żywiec, Wojciech Borowiec, Cerekiew ad Uście solne, Leon Jasiński, Stanisław Ortyl, Józef Michulski, Chorzelów ad Mielec, Franciszek Konieczny z Nieznanowic, przewod. Stowarz. w Niegowici — Rudolf Jasek, Biała.

Nagrodę przez rozlosowanie otrzymał Franciszek Konieczny, któremu posłaliśmy książkę p. t. „Czuj Duch“ Szesnaście gawęd obozowych skauta.

Zagadki i szarady.

I

Łamigłówka.

Ć, d, d, ę, g, i, i, ł, m, o, o, o, r, ś, z, z.

Z powyższych liter ułożyć znane przysłowie.

II

Zagadka.

Hebrejczykiem jestem —
Prorokiem się być mienię;
Czy mię czytasz tak, czy siak,
Nazwiska swego nie zmienię.

Trafne rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 20-go w miesiącu. Jako nagrodę za dobre rozwiązanie zagadki przeznacza Redakcya do rozlosowania. książkę „Kościół N. P. Maryi w Krakowie“ nap. Klemens Bąkowski z illustracyami.

Od Wydawnictwa.

Z powodu wysokich kosztów druku i papieru zmuszeni jesteśmy podnieść prenumeratę. Od Nowego Roku będzie wynosiła prenumerata: rocznie 3 kor., półrocznie 1 kor. 50 hal. Dla Stowarzyszeń, które biorą gazetkę dla wszystkich swoich członków, prenumerata wynosić będzie 1 kor. 50 hal. za egzemplarz.

Do dzisiejszego nakładu dołączamy czeki dla P. T. Szanownych Abonentów i prosimy o przesłanie prenumeraty na rok 1918.

Zarządom Stowarzyszeń przesyłamy osobno czeki i upraszamy o wyrównanie przedpłaty.

SKŁADKI.

Na Sekretaryat jeneralny: Ks. Zygmunt Mieszkowski, Krzeszowice 4 K., ks. kan. Józef Nowak, Krzywaczka 11 K.

Na fundusz wydawniczy „Młodzieży Polskiej“: Ks. Antoni Marszał, Siepraw 10 K., ks. Tadeusz Kędzior, Stryszów, 10 K., ks. Stanisław Komendera, Spytkowice, 50 K.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.